Wydanie poranne.

Rok IV. Kraków-Podgórze, piątek 19 stycznia 1906. Nr. 17.

3 Cena nru wszędzie ct. (6 hal.)

PRENUMERATA
w Krakowie i Podgórzu miesięcznie 1 K. 40 h.
za odnoszenie do domu dopłaca się 20 halerzy.
Na prowincyi miesięcznie K. 1·60.
Prenumerata za granicą:
1 mk. 50 fen., 2 fr. 50 ct., 1 rs. miesięcznie.

NOWINY

DZIENNIK ILUSTROWANY DLA WSZYSTKICH

OGŁOSZENIA
za wiersz petitu 16 hal., za każdy następny raz 12 hal., drobne ogłoszenia po 4 hal. od wyrazu (minimum 50 hal.). Nadesłane za wiersz petitowy 50 hal., spody na każdej stronie po 2 kor. — Załączniki 20 Koron za tysiąc.
Inseraty prowadzi w swoim zarządzie p. Maryan Hupczyc
Administracya „NOWIN" Zacisze 7. od 9—1 w poł. i od 2—5 popołudn.

Na Lwów skład i ekspedycya AGENCYA SOKOŁOWSKIEGO Pasaż Hausmana 2.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: Kraków, ul. Zacisze l. 7, Telefon 512. Ekspedycya w drukarni A. KOZIAŃSKIEGO

Redaktor naczelny: LUDWIK SZCZEPAŃSKI.

Wiadomości ustnie, telefonicznie i listownie przyjmuje redakcya (telefon 512) od godziny 7 rano do godz. 8 wieczorem. — Rękopisów nie zwraca się.

„Nowiny" wychodzą codziennie. — Cena numeru 3 ct. (6 h.) — W poniedziałki i dni poświąteczne 2 centy.

Z KRAJU.

Zakopane (*Szkarlatyna. — Mieszkania. — Drożyzna*).

Wypadki szkarlatyny są nierównie liczniejsze niż to urzędownie przyznanem bywa. W pensyonacie Skoczyska było pięć wypadków, wskutek czego goście pospiesznie wynieść się musieli. Niebezpieczeństwem głównem rozszerzania chorób jest ta okoliczność, że góralki z okolicznych wsi wraz z nabiałem i drobiem je roznoszą. Wogóle zaś władze nie zupełnie spełniają swoje zadania kontroli sanitarnej.

Wszystkie domy bezpieczne i zaopatrzone na zimę są przez gości zajęte. Tylko nie dające się ogrzać stoją puste. Dobrych, zimowych mieszkań bardzo tego roku brakuje i wiele rodzin odjeżdża, nie mogąc znaleźć przyzwoitego, a ciepłego i obszernego pomieszczenia.

Drożyzna oczywiście coraz bardziej wzrasta i wszystkim się daje we znaki. „Spółka handlowa", która niby miała być regulatorem cen i gwarancyą jakości towarów, niema pod temi względami żadnego znaczenia. Znaczni odbiorcy z wielokrotnych przyczyn wcale w „Spółce" się nie zaopatrują. Są też takie sklepy, gdzie dla każdego odbiorcy bywają inne ceny n. p. dla jednego mięso 75 ct. dla drugiego 80, tak sobie dowolnie, jak się uda urwać. Są to bardzo nieprawidłowe stosunki, które Zakopanemu mocno szkodzą.

Temperatura jest zmienna. W nocy bywa teraz do 10 stopni zimna, rano 4, a w południe ledwo zero.

Biała 16 stycznia. (*Sensacyjne aresztowanie. — Walne zgromadzenie Czytelni polskiej*). Pod zarzutem szpiegostwa na rzecz Rosyi dokonano w Białej aresztowania p. Frauenknechta, rysownika u geometry p. Hackheila w Białej. Podjęta rewizya miała dostarczyć dowodów winy w postaci znalezionych listów rosyjskich. W tę samą sprawę są wmieszani geometrzy z Kęt i Żywca, których już podobno także aresztowano. P. Frauenknecht był w Białej ogólnie szanowany i lubiany, a obecnie nawet po jego aresztowaniu nikt w jego winę nie wierzy.

W niedzielę, dnia 14 b. m. odbyło się doroczne walne zgromadzenie Czytelni polskiej w Białej, liczącej 39 lat istnienia. Wybrano nowy wydział, w skład którego weszli pp.: Feliks Glatman nadinżynier jako prezes, Alojzy Jahl i dr Emilian Mrdaczek jako zastępcy prezesa. Członkowie wydziału: Antoni Anders, Emil Bratro, Józef Chochorowski, Bernard Katz, Władysław Kuś, Leon Ohli. Ignacy Smalec i Józef Szado. Zastępcy: Paczesniowski, Krynicki, Weinstein i Grucel. Komisya rewizyjna: Brodacki, Opuszyński, Bobak.

Czytelnia polska liczy 120 członków i posiada przeszło 1.700 dzieł. W ubiegłym roku zaznaczyło się pewne zbliżenie Czytelni i „Sokoła"; nowe wybory to zbliżenie jeszcze zacieśniły, z czego spodziewać się należy dla tej instytucyi jak najlepszych rezultatów.

Romans

najpiękniejszej na świecie kobiety, spisany przez nią samą.

18) (Przekład z włoskiego).

Nie; Bordone oświadczył, że ze względu na księcia Francesco nie zgodziłam się na portret jako Wenera i ta właśnie odmowa moja obraziła i rozgniewała dumnego prałata, który nieznosił przeciwieństwa swojej woli.

Na moje nieszczęście ukazała się we Florencyi nowa nieprzyjaciółka, która mi więcej zaszkodziła niż wszystkie piękności florenckie.

Tej właśnie przeciwniczce powiodło się zjednać dla swych intryg kardynała, a to w celu mojej zguby i przygotowania mi zupełnego upadku.

Była to Donna Giovanna d'Austria małżonka księcia Francesco.

ROZDZIAŁ SIÓDMY.

Książę Francesco rzekł do mnie jednego wieczoru:

„Okrutny król hiszpański Filip II. pragnie mojemu domowi wyświadczyć wielkie dobrodziejstwo, mianowicie proponuje mi małżeństwo z następczynią tronu toskańskiego Donną Giovanną d' Austria, córką cesarza rzymskiego i niemieckiego Maksymiliana II. Małżeństwo to podniesie świetność i potęgę rodu Medyceuszów. Dama ta jest porządnie brzydka a przytem bigotka, usposobienia jest posępnego i nie odznacza się niczem, coby mogło przywiązać do niej mężczyznę.

— Więc się z nią nie żeń! rzekłam.

— Muszę, odpowiedział ze smutkiem. Książęta włoscy stanowią potęgę Medyceuszów. Toskania przy tem jest wielka i piękna. Sypią się na mnie groźby ze wszystkich stron. Jedynym środkiem uniknięcia nieprzyjemności i sporów, związek bliższy z domem austryackim. Sama więc rozumiesz, że nastąpi spokój, gdy się ożenię z potomkiem Habsburgów.

Cesarza austryackiego doszły już wieści, że ja z tobą Madonną związałem się stosunkiem serdecznym, żąda więc twego oddalenia. Dla szczęścia Toskanii muszę spełnić tę ofiarę, ale przysięgam ci, że miłość moja ku tobie pomimo rozdziału i pomimo mego małżeństwa, wcale nie ulegnie zmianie, nie przestanę cię kochać.

Nie przelałam ani jednej łzy, odpowiedziałam mu pozornie spokojnie i obojętnie, że Florencyę opuszczę i pozostanę w nowem mojem schronisku, dopóki mię książę nie raczy na nowo przyzwać do siebie. Jakoż po upływie kilku dni wyjechałam do Pratulino, a potem przeniosłam się do Bolonii, do miasta, które bardzo lubiłam.

Książę tymczasem przygotowywał się do podróży do Niemiec i rzeczywiście wyjechał ze świetnym orszakiem do Wiednia, gdzie uroczyście wystąpił do cesarza prosząc go o rękę jego córki.

Przyrzeczono mu ją. Za powrotem do Włoch złożył książę wizytę swojej narzeczonej, mieszkającej w Insbruku.

Wszedł do sali, w której czekała na niego otoczona damami honorowemi swego dworu i kawalerami... Sucha postać, złożona z kości i muskułów wyszła ku niemu. Jej wodnistego spojrzenia oczy były zaczerwienione, a spuszczała je jakby zakonnica. Głos miała ostry, chropowaty, cała powierzchowność nie zapowiadała bardzo przyjemnej towarzyskiej życia.

Książę na widok ten wstrząsł się, jakby się dotknął pająka i w tej chwili stanęłam mu ja na pamięci.

Syn południa nie mógł zapanować nad sobą i wyszedł z paradnej sali, zanim cała ceremonia zaręczyn ukończyła się, dosiadł konia, który stał osiodłany i uciekł poprostu z miasta. Jego minister Lerguidi miał trudne zadanie usprawiedliwienia księcia, który postąpił sobie samowolnie wbrew przyjętej dworskiej etykiecie. Opowiedział on zdumionej księżnej, że książę nie może znieść surowego klimatu Tyrolu i nagle dostał kurczów. Wysoka, sucha dama na razie zadowolniła się tem wyjaśnieniem.

Fałszerz-maniak.

Znowu sprawki Potyry-Połotyńskiego.

Piszą ze Lwowa:

W ręce policyi lwowskiej wpadł wczoraj fałszerz dokumentów, maniak, znany już władzom i karany przez sądy krakowskie za sfałszowanie dokumentów, na podstawie których został mianowany auskultantem sądowym. Jest to Jan Potyra vel Połotyński. Obecnie popełnił on znowu ogromnie sprytne fałszerstwo, które jednak zostało wykryte, a sprawca jego dostał się do więzienia. Sprawa miała przebieg następujący:

W pierwszych dniach stycznia zgłosił się w urzędzie parafialnym w Tarnopolu mężczyzna w sile wieku i przedstawiwszy się jako Zakrzewski, pełnomocnik rodziny książąt X., prosił o dodatkowy wpis do ksiąg metrykalnych chrztu 9-letniego syna tej rodziny, urodzonego w Tarnopolu. Równocześnie przedstawił ks. proboszczowi reskrypt namiestnictwa, zezwalający na to, oraz odezwę urzędu parafialnego św. Maryi Magdaleny we Lwowie, gdzie miał się odbyć chrzest owego chłopca. Wobec tego urząd parafialny w Tarnopolu sprawę przychylnie załatwił. Ponieważ jednak proboszcz w Tarnopolu znał przypadkiem podpis i pieczęć urzędu parafialnego św. Maryi Magdaleny, a i jedno i drugie wydało mu się na przedłożonej mu odezwie podejrzane, odniósł się telegraficznie do Lwowa, skąd nadeszła odpowiedź, że odezwy takiej nie wydano. To samo okazało się następnie z reskryptem namiestnictwa. Po stwierdzeniu tedy fałszerstwa, oddano całą sprawę prokuratoryi państwa, która poleciła dyrekcyi lwowskiej policyi przeprowadzić dochodzenie. Z ramienia policyi objął sprawę koncepista Dzierżyński i w krótkim czasie wpadł na ślad sprawcy fałszerstwa.

W czasie dochodzeń stwierdził p. Dzierżyński, że ów jegomość był także w konsystorzu łacińskim we Lwowie, przedstawił się tam jako Zakrzewski, koncypient u adw. dra Czajkowskiego w Przemyślu i tam brał odpisy z dokumentów rodziny książąt X., niesfałszowanych, że dalej robił podobne odpisy metrykalne w parafii OO. Bernardynów, dla celów rzekomo heraldycznych. Konferując następnie z urzędnikami konsystorza łacińskiego we Lwowie, dowiedział się p. Dzierżyński od jednego z nich, że ów Zakrzewski, z wyglądu przypomina bardzo jego kolegę ze szkół, Potyrę-Połotyńskiego. To ułatwiło znacznie dalsze śledztwo, ponieważ nazwisko Połotyńskiego znane już było z pierwszego jego procesu. Chodziło więc obecnie o wyszukanie miejsca jego pobytu.

Na podstawie zapisków meldunkowych zbadano, że przy ul. Badenich 9 mieszka Jan Danin-Wąsowicz-Połotyński, kandydat praw i b. guwerner ks. Woronieckiego. Okazało się jednak następnie, że w kamienicy tej osoby tego nazwiska nie znają, że natomiast mieszka tam Janusz Korybut Woroniecki, rzekomo urzędnik namiestnictwa. Tymczasem stwierdzono, że w namiestnictwie nie ma urzędnika tego nazwiska. Wobec tego kom. Dzierżyński udał się do mieszkania tego jegomościa, a ponieważ wygląd jego zgadzał się z rysopisem owego fałszerza, rozpoczął indagacye. Przyparty do muru, przyznał się indagowany do właściwego nazwiska, Potyry-Połotyńskiego, a pod groźbą konfrontacyi z osobami, z któremi przeprowadzał fałszerstwo, przyznał się następnie i do samego czynu; przeprowadzono tedy rewizyę w mieszkaniu i znaleziono tam 20 sztuk podrobionych pieczęci, cały kufer dokumentów tabularnych, odnoszących się do pierwszych rodzin w Polsce, zbiór odpisów metryk, dalej wspaniałą bibliotekę dzieł heraldycznych i herbarzy oraz paszport z fotografią Połotyńskiego, wystawiony na nazwisko księcia X. i wizowany przez konsulat.

Wszystkie te dokumenty zabrano, aresztowano Połotyńskiego, poczem dalsze śledztwo objął komisarz Stankiewicz. — Przed nim zeznał Połotyński, że fałszerstwo dokonał z żalu, że owa linia ks. X. jest na wymarciu, nie mając męskiego potomka.

Na podstawie całego szeregu momentów opiera policya przypuszczenie, że ów Połotyński jest umysłowo chorym, maniakiem-fałszerzem, że jednak w kierunku fałszowania dokumentów ma zdolności ogromnie rozwinięte, wprost genialne.

Dodatkowo nadmienić warto, że Połtyński został przed paru dniami przyjęty do gal. kasy oszczędności, wykazawszy się sfałszowanem poleceniem pewnej wybitnej osobistości.

Połotyński nie przyznaje się do oszustwa, twierdzi, że zajmuje się heraldyką. Do wydobycia metryki dla 9-letniego ks. Radziwiłła skłonił go „żal“, że linia tych książąt bezpotomnie ginie...

Także opiekun arystokracyi!

Anglik o Berlinie.

Mr. Wiliam Kennerley spisał w „Daily Mail“ interesujące i trafne spostrzeżenia o Berlinie i jego mieszkańcach. Nazywa on stolicę Prusoniemiec „parvenu“ wśród miast światowych, mówi, że jest to „wielkie, szkaradne mieścisko“, rozsiadłe w okolicy pustej, brudnej. Stolicę otacza wielomilowa równina nie budząca żadnego interesu; gdzieniegdzie tylko spotyka się oazy. Paryżanie szczycą się Laskiem Bulońskim, który jest istotnie niezrównanie pięknym; berliński „Gruenewald“ składa się z samych łysych sosen, których korę poobdzierali w sposób barbarzyński wycieczkowicze niedzielni.

W stolicy rzeszy niemieckiej nie ma ani jednej budowli, któraby się odznaczała pięknością kształtów architektonicznych. Wiele pałaców — to istne potwory, monstra. Charakter ludności odpowiada otoczeniu. Berlińczyk nie ma smaku artystycznego i jest prozaicznym. W zachowaniu się jest surowym, nieokrzesanym i swarliwym, aż do brutalności. Berlińczyk pracuje przeciętnie więcej, niż Anglik, ale też je, a co gorsza, pije — nad miarę. Wstaje wcześnie, a późno udaje

---

Ślub książęcej pary odbył się z wielką wspaniałością, odczytano też na niej bullę papieża Piusa IV, w której on Medyceuszów podnosi do godności wielkich książąt Toskańskich.

Podczas przenosin i miodowych miesięcy Francesco nie zapomniał o swojej Biance Capello. Dwukrotnie, nawet trzykrotnie powiodło mu się oszukać małżonkę i jej dwór i pod pretekstem, jakby polowania przyjechać do Pratulino. Dla tem większego uwidocznienia swej łaski zawiadomił mię podczas ostatniej bytności, że zostałam właścicielką dóbr ziemskich Casaggiolo, leżących w otoczeniu gajów oliwnych, a należących niegdyś do księcia Orsiniego.

Książę właściwie dla tego wybrał mi te dobra, bo je oddzielały lasy znajdujące się między Poggio a Cajano, w których on z żoną zwykł przepędzać letnie miesiące.

Młodą wielką księżnę otaczała grupa Niemców, widocznie nie dowierzała zbytecznie Włochom, a jej celem wycieczek codziennych był kościół. Stanowczo zabroniła wszelkich wesołych zebrań, błyszczących, jaskrawych przyjęć i maskarad, tak, że w złoconych salach pałacu Pitti wkrótce zapanowała ponura cisza i spokój prawdziwie klasztorny. To był jedyny powód, który księcia zmuszał do wydalania się z domu, gdyż Medyceusze, jak i Capello lubili przepych, ruch i gwarne odurzające zabawy.

Donna Giovanna d'Austria urządziła nadto rodzaj stowarzyszenia szpiegów; jej płatni ajenci wciskali się do domów [illegible], badali i zbierali najskrytsze ta[illegible]ce. Z tego też względu nie ukryły się przed księżną, częste wizyty księcia u mnie.

Stąd wynikły spory, sceny skandaliczne, krzyki, które z sypialni wielkiej księżnej dobiegały nieraz aż do przedpokoju, do służby i wnet też wytworzyły się na dworze dwa stronnictwa, dwie partye: jedna trzymała stronę wielkiego księcia, druga oddana była wielkiej księżnie.

Nieszczęśliwa kobieta urodziła swemu małżonkowi księcia Don Filipo, który wkrótce, bo w r. 1582 zmarł i trzy córki.

Książę Francesco dostał melancholii, choroba ta skutkiem nieustannych scen zazdrości, znacznie zaczęła się wzmagać. Jego ratunkiem byłam ja; przy moim boku znalazł zawsze wypoczynek, powrócił mu dawny humor, wyprawiałam bowiem dla niego bale w Pratulino i Caggiolo.

Ostatnia nadzieja Donny Giovanny zdobycia serca małżonka znikła po śmierci syna, ks. Francesco wprawdzie czule go kochał; ale uczucie dla żony nie zwiększyło się.

Połączyła się ona z moim przeciwnikiem kardynałem Ferdinando i kazała rozszerzać między ludnością obrażające mię wieści, nie tylko więc we Florencyi obiegały szydercze paszkwile, ale dostały się do wszystkich dworów we Włoszech.

Skargi księżnej poszły do Wiednia do cesarza, który wysyłał jednego posła po drugim, aby księcia zreflektować i doprowadzić do porządku.

Ten przymus, ten poprostu ucisk uczynił mu moje towarzystwo jeszcze pożądańszem, jego miłość dotąd tajona coraz bardziej rosła.

Mimowoli stał się tyranem, gnębiąc lud i małżonkę, tylko przed jedyną istotą ustępował, jak niewolnik, to jest przed piękną Wenecyanką Bianką Capello.

Wielki książę Cossimo zdawał się więcej nachylać ku mojej obronie, niż ku stronie synowej.

Pisał on do Giovanny:

„Nie wierz wszystkiemu, co ci opowiadają o Francesco i Biance Capello. Znajdują się na każdym dworze dworacy, którzy trudnią się obmową dla własnej korzyści. Niech zimno — krwista Niemka więcej ma pobłażania dla gorącej krwi południowej, więcej wyrozumienia i mądrości“.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

---

się na spoczynek. Po pracy przesiaduje godzinami, do późnej nocy po gospodach i kawiarniach, gdzie posila się i spija alkohole w zadziwiającej ilości. Nie jest przy tem wesołym, jak np. mieszkaniec Monachium lub Wiednia. Berlińczyk, podobnie, jak jego władca, jest zawsze sztywnym, napuszystym i mrukliwym.

Kobiety są w strojach przesadne. Wiele w tem wszystkiem ekstrawagancyi, a gustu ani za grosz. Obiady przeciągają się w nieskończoność, a ciężkostrawne dania są dla cudzoziemca nie do zniesienia. Berlińczyk jada późno. „Diners“ rozpoczynają się kolo godz. 9 i trwają często przez całą noc. Ledwie spożyto potrawy (12 do 14 dań) wymienione w „menu“, a już służba roznosi potrawy zimne i „sandwichs“. I tak półmiski krążą aż do rana. Nie należy tam do rzadkości podawanie drugiego obiadu o g. 3 lub 4 nad ranem.

Specyalnością Berlina jest zalewanie się szampanem. Zamożny Prusak spija to wino przy śniadaniu, dalej po pierwszych daniach podczas obiadu; później zakrapia szampanem każdą potrawę — aż do końca obiadu. Gdy obiad trwa do świtu, szampan nie schodzi ze stołu. Wielu Niemców pije wino szumiące zamiast kawy lub herbaty, gdy się obudzą. Szampan np. podrabiany, znajduje się w każdej restauracyi i kawiarni, a w ogłoszeniach wszystkich gazet figurują często wielkie butelki z drutowanym korkiem.

Berlińczycy są bardzo wrażliwi na różnorakie tytuły. Ci, którzy się zajmują wyrabianiem tytułów szlacheckich, stają się krociowymi panami. Podobnie, jak kobiety, lubią przesadę w strojach i mężczyźni. „Szanujący się“ berlińczyk przywdziewa już wczesnym rankiem wizytowy anglez. Gdy go zaproszą na „déjeuner“, przywdziewa frak. Występuje w gali na pogrzebach, weselach i na wszystkich przyjęciach. Spotyka się też w Berlinie wielu panów, którzy noszą cylindry, marynarki i żółte obuwie — równocześnie. Mr. Kennerley kończy swe spostrzeżenia uwagą, że ci z Berlińczyków, którzy mają „pretensye do świata“, dobrzeby uczynili, gdyby za lat młodszych odbywali „szkołę“ w Londynie.

Kampania przeciw prof. Bujwidowi.

Przed kilku dniami pojawił się w „Naprzodzie“ gwałtowny artykuł, wymierzony przeciw prof. Bujwidowi. Autora artykułu szukać trzeba w osobie b. asystenta prof. Bujwida, a tenor zarzutów opiewa 1) że prof. Bujwid w zakładzie dla szczepień ochronnych stosuje system oszczędności ze szkodą pacyentów a z pożytkiem dla siebie, 2) że toleruje nadużycia stróża, który jakiegoś chłopaka uderzył w twarz.

Z nadzwyczajną lubością został ten artykuł w lot podjęty przez „Czas“. Konserwatywno-klerykalnym-profesorom Jagiell. uniwersytetu prof. Bujwid, człowiek otwarcie postępowych przekonań, oddawna jest solą w oku; „Czas“ skwapliwie przedrukował więc zarzuty, podniesione przez dziennik socyalistyczny, któremu snadź prof. Bujwid czemś osobiście lub politycznie się naraził. Ale czem? Oto kwestya, stanowiąca temat do rozmaitych plotek krążących po mieście, w których waśń kobieca odgrywa znaczną rolę. Atak „Naprzodu“ na prof. Bujwida snadnie zadziwił opinię, bo dotychczas przyzwyczajono się uważać prof. Bujwida niemal za stronnika „Naprzodu“; faktycznie jednak nie był on politycznym socyalistą, lecz człowiekiem wolnomyślnych i postępowych przekonań i, w Warszawie należałby zapewne do partyi „postępowej demokracyi“. W oczach „Naprzodowców“ zawsześ był „burżujem“, co tłómaczy brutalność ataku. Pp. socyaliści nie okazują wdzięczności ludziom, którzy ich popierają, jeżeli ci ludzie nie chcą oddać się zupełnie pod rozkazy grupki naprzodowców.....

Na zarzuty „Naprzodu“ prof. Bujwid odpowiedział obszernem pismem, wykazując, że kwota *trzech* koron dziennie przeznaczonych na *leczenie i utrzymanie* pacyenta w zakładzie dla szczepień ochronnych zmusza zarząd do oszczędnej gospodarki, która jednak wcale nie krzywdzi pacyentów; zresztą władze pilnie kontrolują zakład. Resztę zarzutów prof. Bujwid uważa również za nieuzasadnione. Co do asystenta prof. Bujwida, p. Klemensiewicza (socyalisty), to tenże ustąpił po pewnej scenie, jaką miał z profesorem (jak słychać po odmowie podwyższenia pensyi *przyp. red.*),

Na tę odpowiedź prof. Bujwida p. Klemensiewicz oświadczył, że podtrzymuje swe zarzuty w całej pełni.

* * *

Sprawa zatem będzie miała dalszy przebieg. Zajął się nią Uniwersytet, izba lekarska i namiestnictwo. Prof. Bujwid wytacza również panu Klemensiewiczowi skargę o oszczerstwo, pragnąc wszechstronnego wyjaśnienia sprawy.

* * *

Owacya dla profesora Bujwida.

We środę dnia 17 bm. urządzili słuchacze i słuchaczki wydz. lekarskiego prof. Bujwidowi uroczystą owacyę podczas wykładu. Sala wykładowa wypełnioną była po brzegi, a kiedy prof. Bujwid zjawił się we drzwiach, przywitano go przeciągłymi, hucznymi oklaskami. Imieniem młodzieży przemówił słuchacz medycyny Gridiker: „W chwili, kiedy część prasy i niektóre jednostki wytoczyły przeciwko Tobie, Panie Profesorze, szereg tendencyjnych zarzutów, w chwili, kiedy wszyscy wrogowie Twoi, których stworzyłeś sobie swą szlachetną pracą, dobrocią i dobroczynnością, chcą kopie kruszyć na osobie

Zaranie życia.

Bebe — to jakby małe zawiniątko, z którego wyziera bryłka miękkiego, czerwonego ciałka, na pierwsze wejrzenie odrażającego. Tak wygląda niemowlę w pierwszem zaraniu życia. Oblicze bez wyrazu, oczęta bez życia — to raczej bezkształtny zlepek gliny, o kształtach nieokreślonych. Na główce nowonarodzonego włoski jedwabiste, jakby puszek najdelikatniejszy.

Bebe nie umie się śmiać ani myśleć. Od ośmiu dni jest na tym świecie, nic nie rozumie, niczego nie pragnie, prócz pokarmu matki. Gdy nie ssie, kwili lub śpi; w tem maleństwie objawia się najwyższa wrodzona skłonność — chęć do życia. Dla tych, co nad nią rozmyślają, pozostaje zawsze małą, pyzatą istotką, spowitą w pieluchy pod osłoną muślinów, wstążek, leżącą nieruchomo w swej kolebce. Dla matki nie jest *Bebe* owym bezkształtnym zlepkiem, ale czemś droższem nadewszystko, najpiękniejszem, najlepszem, najsłodszem. Tak i teraz, gdy osłabiona, blada spoczywa, niedostrzeżony, niepojęty uśmiech szczęścia błąka się po schorowanem obliczu. W oczach jej drobna twarzyczka dzieciny ukochanej traci odrażającą, czerwoną barwę. Wszak *Bebe* stanie się piękną panną.

— Cóż, czy nie widzicie — mówi do otaczających jej łoże — jak bardzo się zmieniła; jakie ma śliczne oczęta, a jakie rozumne?

Kwilenie i płacz piskliwy tego maleństwa dla obcych przykry; dla niej jest czarującym szczebiotem. Ona dostrzega w tym głosiku różne odcienie, które wyrażają głód, pragnienie snu, cierpienie. Z jakiem to łakomstwem biedactwo przytula twarzyczkę do różowej piersi matki. Ciepły, słodki pokarm płynie do ustek niemowlęcia i napełnia żołądeczek.

Mija kilkanaście tygodni *Bebe* poznaje już swą matkę. Instynkt niejasny, który każe przytulać wargę do piersi żywicielki, rozjaśnia się coraz bardziej. Czuje już te ramiona, które ją garną do siebie; odpowiada uśmiechem na uśmiech i mimowoli tuli się do tej, która była dla niej w pierwszych dniach życia — wszystkiem. *Bebe* zaczyna później śmiać się do wszystkich; serdeczne bowiem ma usposobienie.

I tak: śmieje się do ojca, do psa wielkiego, który jej nóżki liże, do ciotki, brzydkiej, niemiłej osoby, o zębach, jak stare klawisze, o uśmiechu złośliwym.

Są to chwile, gdy śmiać się przestaje; postrach maluje się na jej maleńkiej buzi. Drży, oczęta łzami zachodzą. Cóż to ją takim strachem przejmuje?

To kąpiel. Instynktem zachowawczym broni się; rączętami czepia się wanienki. Czyżby ją utopić chciano? Jakkolwiek nic nie wie i nie rozumie, broni się, bo jest już silną, bardzo silną. Lecz czegóż to jeszcze to maleństwo nie znosi? — Gąbki, grzebienia i szczotki. Gąbka oślepia oczka, zatyka nosek, zmusza do szybkiego zamykania usteczek. Grzebień ma ostre zęby: sprawia ból przy czesaniu. Wreszcie szczotka drapie niemiłosiernie.

I tak mijają tygodnie i miesiące. Ból dotkliwy w dziąsełkach. Gorąco, ogień w ustach. Maleństwo biedne krzyczy, jęczy, bo cierpi. Wszystek ten ból ustaje z ukazaniem się pierwszego ząbka. Czyż to znów nie radość dla matki, ojca, babki i wszystkich bliższych?

Znów upływają tygodnie i miesiące. *Bebe* rozpoznaje już dobrze otaczających ją; jej rączka wyciąga się ku nim, jej usteczka wołają: mama! papa! i la-la! Ten ostatni wykrzyk wyraża radość na widok lampy kolorowej, psa białego, pajaca.

Wrażenia miłe i przykre wyraźnie uwydatniają się na maleńkiej twarzyczce. Oczęta niedawno jeszcze bezbarwne, stają się niebieskie; nosek nabiera kształtu, rączęta coraz silniejsze, potrafią już nietylko tulić, ale też i niezadowolenie okazywać.

Pewnego dnia nastała wielka radość dla matki i ojca. Co za szczęście! Chodźcie i patrzcie wszyscy, wszyscy! Na nóżkach jakby z masła, opiera się *Bebe*, chwytając matkę za rękę, by nie upaść i chwiejąc się, zaczyna chodzić. Tak! Stawia jeden, dwa, trzy, cztery pierwsze kroki. Rozpoczyna drogę żywota o własnych siłach. Wtem — bęc! dziecina się zatoczyła i upadła; lecz nic jej to nie zaszkodziło. Powstań i idź dalej, drogi skarbie...

Paul et Victor Margueritte.

Twojej, w chwili tej młodzież, pomna Twej pracy naukowej, Twej działalności profesorskiej, Twej pieczołowitości wobec nas, składa Ci głęboki hołd. Nikt może nie jest tak czułym, tak subtelnym na to, coby złem nazwać można, jak młodzież, dlatego zaufanie, jakie w Tobie pokładamy, dlatego głęboka miłość i wdzięczność, jaką dla Ciebie żywimy, dlatego szacunek, jakim Cię otaczamy, niechaj Ci będą tarczą przeciwko brudnym zarzutom, wyjętym z błota zawiści osobistych. Młodzież, która pokochała swego profesora, daleko posunąć się potrafi w jego obronie i nie pozwoli, aby — powiedzmo otwarcie — dobrego i prawdziwie młodzież kochającego profesora bezkarnie skrzywdzono. Nie jesteśmy odosobnioną grupą, poza nami bowiem stoi szereg ludzi, czujących dla Ciebie najwyższą cześć. Nie wyliczamy Ci Twych szlachetnych czynów, bo znasz je i my je znamy. Dlatego hołd i cześć Ci, kochany profesorze". Prof. Bujwid mocno wzruszony w krótkich słowach podziękował młodzieży i obiecał jej razem z nią walczyć zawsze i wszędzie w imię idei dobra dla wszystkich.

Co słychać w mieście?

Kraków, 19 stycznia.

KALENDARZYK.

Dziś w piątek Ferdynanda. — Jutro w sobotę Fabiana i Sebastyana. —Pojutrze w niedzielę Agnieszki.

Piątek.

Teatr miejski zamknięty.

Nabożeństwo żałobne, jako 43 rocznicę powstania styczniowego, odprawionem zostanie za poległych w walce o niepodległość Ojczyzny w r. 1863—4, tudzież za zmarłych uczestników powstania, w poniedziałek 22 b. m. w kościele OO. Kapucynów, o godzinie wpół do 11-tej przed południem.

Nabożeństwo. Dnia 21 stycznia b. r., w uroczystość św. Rodziny, odprawi się w kościele Bonifratrów na Kazimierzu przez OO. Franciszkanów uroczyste nabożeństwo w tej intencyi, żeby Bóg za przyczyną Świętej Rodziny ochronić raczył nasze miasto od wszelkich chorób zakaźnych.

O godzinie 8 rano wotywa, o g. 10 suma z kazaniem. Popołudniu o godz. 3 nieszpory. W czasie sumy śpiewać będzie chór amatorski kolędy.

Na tę uroczystość kościelną zaprasza wszystkich mieszkańców naszego grodu *Konwent Bonifratrów.*

Uroczysty obchód 43 rocznicy styczniowego powstania. W uzupełnieniu programu tego obchodu, który odbędzie się w niedzielę, d. 21 b. m. w sali krakowskiego „Sokoła", o godzinie 7 wieczorem, komitet obchodowy oznajmia, że solo na skrzypcach wykona znany w krakowskich kołach muzykalno-artystycznych p. Stanisław Pychor, a program dopełni amatorska orkiestra sokola.

Nie wątpimy, że wzniosły cel obchodu zgromadzi w najbliższą niedzielę liczne zastępy publiczności w sali „Sokoła", to też bilety wstępu należy wcześniej nabywać w handlu pp. Zajączka i Lankosza przy linii A—B. Rynku gl., gdyż w dniu uroczystości przy kasie łatwo zabraknąć ich może.

Z teatru. Samo nazwisko Ant. Czechowa wypisane na afiszu teatralnym, wystarczy, by wzbudzić ciekawość całej literacko wykształconej publiczności krakowskiej, tembardziej, że znakomity rosyjski pisarz wkracza dopiero poraz pierwszy na naszą scenę w najbliższą sobotę d. 20 bm. i to z jednem z najwybitniejszych dzieł swoich — z czteroaktową sztuką pod tytułem „Wujaszek Wania". Zawsze oryginalny i świeży w pomysłach i postaciach, pełen temperamentu przebijającego się przez ironię, a czasem i przez gorzki sarkazm, czasem rzewny i poruszający do łez serce słuchaczów, a nigdy nie popadający w melodramatyczną czułostkowość, okazuje Ant. Czechow tę samą obserwacyę psychologiczną, tę samą znajomość ludzkiej, a szczególniej rosyjskiej duszy i tę samą mistrzowską pewność ręki w kreśleniu postaci scenicznych, jak powieściowych. Talent świetny, głęboki i szczery tryska u niego z każdego słowa. „Wujaszek Wania" należy do najlepszych sztuk Czechowa, to też z uznaniem publiczności i krytyki spotykał się na wszystkich scenach. Że godnie będzie odegrany w teatrze krakowskim, który z dawna już odznacza się zrozumieniem i odczuciem rosyjskiej literatury dramatycznej — o tem świadczyć może choćby tylko obsada sobotniego przedstawienia. Złożyli się na nią pp. Wolska, Wysocka, Jutkiewicz, Modzelewska, oraz pp. Sosnowski, Zelwerowicz, Jednowski i Preisner.

Filharmonia lwowska urządza w Krakowie w dniu 22 stycznia b. m. w sali „Sokoła" koncert króla wszystkich żyjących wirtuozów, wielkiego skrzypka Y s a y e. Powraca on z pełnego niebywałych tryumfów tournée w Ameryce, gdzie za 165 koncertów otrzymał honorarium w sumie jednego miliona koron.

Koncert ludowy. W niedzielę dn. 21 stycznia b. r. o godz. 3 popołudniu odbędzie się w sali „Sokoła" krakowskiego uroczysty koncert ludowy ku uczczeniu rocznicy wybuchu rewolucyi w Rosyi i Polsce. W programie słowo wstępne, które wypowie p. J. Kwiatek, gra na fortepianie p. Eibenschützowej, deklamacya p. Ordon-Sosnowskiej i p. Sosnowskiego, śpiew p. A. Rechtównej i prof. Marso, przemówienie posła Daszyńskiego i produkcye chóru robotniczego pod kierunkiem p. Radeckiego. Czysty dochód przeznaczony jest na pomoc zaborowi rosyjskiemu.

Odczyt. Dr Lucyan Rydel wygłosi w sali hotelu Saskiego w poniedziałek dnia 22 bm. o godz. 5 po południu odczyt „O Savanaroli". Dochód z odczytu przeznaczony na rzecz krakowskiego Koła pomocy narodowej. — Bilety wcześniej do nabycia w księgarni Krzyżanowskiego.

Komitet złączonych Kół krakowskich T. S. L., który się zajmował urządzeniem obchodu opłatka w dniu 30 grudnia r. 1905 w sali domu cechu rzeźników, może się poszczycić, że usiłowania jego uwieńczone zostały bardzo pomyślnym rezultatem, gdyż wieczór ten, spędzony w gronie osób, szczerze życzliwych dla instytucyi T. S. L., urozmaicony śpiewami solowymi tej miary artystów jak pp. Issakowicz, Bursa i p. Holzmüllerówna, oraz grą solową na skrzypcach p. Kłosińskiego, zacieśnił węzeł życzliwości

Ekscentryczne wyprawy polarne.

Z nowym rokiem pojawiła się wiadomość o dwu równocześnie zamierzonych wyprawach biegunowych: jednej do bieguna północnego, drugiej do południowego, przez to osobliwych i osobliwszych od dotychczasowych, że zamierzają użyć do osiągnięcia celu dwu najnowożytniejszych środków komunikacyjnych: balonu do kierowania i automobilu.

Mianowicie przy pomocy balonu z motorem spodziewa się dostać do bieguna północnego Amerykanin Walter Wellmann, a do południowego automobilem p. Henryk Arctowski, Polak, Warszawianin, znany uczony geograf, uczestnik antarktycznej wyprawy belgijskiej, która w r. 1897 do 1899 zimowała na morzach bieguna południowego.

Fantastyczny pomysł Amerykanina, jest właściwie wznowieniem i udoskonaleniem pomysłu, na którym się oparła niefortunna wyprawa Andreego, przepadłego gdzieś w lodach podbiegunowych, wraz ze swoim zwyczajnym balonem. P. Walter Wellmann oparł się w swoim projekcie na następującem rozumowaniu:

Odległość najbardziej wysuniętego na północ punktu Szpitzbergów do bieguna północnego wynosi 1.100 kilometrów. Ta względna bliskość bieguna nęciła podróżników, z których wielu zdołało się posunąć dość daleko na północ, bądźto na okrętach, bądź też przy pomocy sanek. Nansen dosięgnął 86 stopni i 28 minut, a książę Abruzzów, który urządził wyprawę na statku „Stella polare", dotarł następnie sankami po polach lodowych do 86 stopni i pół, to jest był odległy od bieguna północnego zaledwie o 350 kilometrów, co się równa przestrzeni ze Lwowa do Krakowa. Owóż aeronauci twierdzą, nie bez słuszności, że o wiele łatwiej i prędzej będzie przebyć tę przestrzeń w linii — dosłownie — powietrznej i nie mieć do czynienia ani z lodami, ani z krami, ani z białymi niedźwiedziami, ani z innemi podobnemi przeszkodami.

Zapewne, że tak, ale za to liczyć się muszą bardziej niż inni z burzami, wiatrami i prądami powietrznymi, które są w okolicy bieguna i silne i stałe.

Mianowicie masy powietrza około bieguna, pchnięte ku strefom cieplejszym, po drodze doznają zboczenia na prawo wskutek wirowania ziemi, tak, że do sfer ciepłych przybywają w formie wiatrów północno-wschodnich. Tutaj wznoszą się pionowo i osiągnąwszy pewną wysokość, która wedle najnowszych doświadczeń ks. Monaco wynosi nie mniej, niż 12 do 14 tysięcy metrów, odbywają drogę powrotną do bieguna północnego, aby zastąpić masy stamtąd wyparte i przywrócić równowagę dynamiczną atmosfery.

Jednakże w drodze powrotnej te przeciw-prądy doznają również zboczenia pod wpływem obrotu ziemi w ten sposób, że kiedy się zniżają aż do powierzchni ziemi, w okolicach podbiegunowych stają się wiatrami zachodnimi. W ten sposob tworzy się w okolicach podbiegunowych ciągły obieg powietrza z zachodu na wschód.

Z tego wynika, że balon zwykły, gdyby nawet nie było żadnych przypadkowych burz i wichrów, ma ogromne trudności w dostaniu się do bieguna, a gdyby się tam dostał, to może jeszcze większe w wydostaniu się stamtąd.

To dało podstawę do pomysłu, aby wyprawę urządzić balonem do sterowania, któryby zdołał, przynajmniej do pewnego stopnia, wybrać sobie kierunek wbrew prądom powietrza. Dziś można już liczyć, że balonem motorowym będzie się lecieć z szybkością 65 kilometrów na godzinę, czyli, że przestrzeń wspomnianą do bieguna północnego możnaby przebyć w niespełna dwudziestu godzinach.

Jednak tylko w teoryi. Bo pominąwszy przypadki, balon nie może mieć dostatecznej siły motorowej na tę przestrzeń, a

ogółu z ludźmi pracującymi nad oświatą ludu i pozostanie dla wszystkich milem wspomnieniem. Że przytem kasa związku okręgowego T. S. L. zyskała, choć nie wielkie poparcie materyalne, to zawsze wdzięczność należy się w pierwszym rzędzie natchnionym słowom Wielebnego ks. kan. Bandurskiego, jakiemi ten wieczór zagaił i szczególnej hojności sławetnego Cechu rzeźników, którzy zupełnie bezpłatnie cały lokal, wraz z urządzeniem, oddał na ten wieczór do dyspozycyi komitetu: a sąsiadujący z tym lokalem dr Albinowski, użyczając części swego mieszkania i sprzętów, przyczynił się także wiele do ostatecznego poparcia.

Niechże więc te słowa wyrażą wszystkim łaskawym ofiarodawcom serdeczne podziękowanie.

Doroczne zgromadzenie Tow. wzaj. pomocy uczest. powstania w r. 1863—4, odbędzie się w niedzielę d. 21 stycznia o godzinie 4 popoł. w Tow. Zaliczkowem przy ulicy Szewskiej. W razie braku kompletu o godzinie 5.

Resursa urzędnicza zawiadamia nas, że najbliższe zebranie towarzyskie członków i ich dzieci odbędzie się w przyszłym tygodniu w sobotę dnia 27 b. m. Początek o godz. 6·30 wieczór.

Zgromadzenia ludowe. W sobotę 20 b. m. o godzinie 3-ciej po południu odbędzie się w hotelu Kleina zgromadzenie ludowe, na którem dr Drobner wygłosi referat: „Rosya, a rocznica rewolucyi".

W niedzielę 21 b. m. o godz. 10 przed południem zwołują znowu socyaliści uroczyste zgromadzenie do ujeżdżalni. Na porządku dziennym: „Znaczenie 22 stycznia 1905 dla ruchu rewolucyjnego w Rosyi".

Krakowskie Przytulisko dla ubogich (dla mężczyzn przy ul. Krakowskiej l. 47, dla kobiet przy ul. Piekarskiej l. 21) pozostające pod opieką Braci Tercyarzy, ogłasza sprawozdanie za r. 1905, z którego dowiadujemy się, że w ciągu roku korzystało z przytulisk 945 mężczyzn, 324 kobiet i 41 dzieci. Wydano dla nich 158.205 porcyj strawy.

Poparzenie. Na stacyę ratunkową zgłosił się we środę wieczór Stanisław Garncarczyk, kucharz z hotelu Pollera, z ciężko poparzoną twarzą i obu rękami: Ktoś ze służby kuchennej przez pomyłkę, a może dla niewczesnego żartu nalał na patelnię spirytusu, który eksplodował. Garncarczyka opatrzono i odesłano do szpitala św. Łazarza.

Małoletni przed sądem. Wczoraj przed trybunałem sądu kraj. karnego pod przew. r. Raczyńskiego odbyła się rozprawa przeciw kilku małoletnim przestępcom. I tak: 14-letniego Józefa Jedynaka vel Zycha skazał trybunał za kradzież kieszonkową wyżej 10 kor. na karę 4 miesięcznego ciężkiego więzienia, Władysława Sałatę za zbrodnię kradzieży na 3 tygodnie zwykłego więzienia, a 13 letniego Jana Wagnera za przekroczenie kradzieży na 3 tygodnie odosobnionego zamknięcia.

I znowu trzech młodych chłopców pójdzie do więzienia, gdy w innych społeczeństwach oddanoby ich do domów poprawy i wychowano na porządnych ludzi.

Podejrzany ptaszek. Wczoraj donieśliśmy o aresztowaniu niejakiego Józefa Krzakowskiego, podejrzanego o kradzież z włamanim w Biskupicach. W dochodzeniu stwierdzono, że aresztowany, który zresztą do ostatniej kradzieży w Biskupicach wcale się nie przyznaje, podał w policyi fałszywe nazwisko. Przed kilku bowiem miesiącami aresztowano go na kradzieży w Krowodrzy, a wtedy podał, że nazywa się Józef Augustynek i pod tym nazwiskiem odsiedział karę za tę kradzież. Obecnie toczy się dalsze dochodzenie przeciw rzekomemu Krzakowskiemu, gdyż zachodzi podejrzenie, że popełnił on szereg kradzieży w powiecie wielickim, pod nazwiskiem Józef Batko.

Zapasy w cyrku Sarrasaniego. Wczoraj przy wypełnionym po brzegi cyrku walczyły w dalszym ciągu o nagrodę m. Krakowa trzy pary zapaśników. W pierwszej walczył zapaśnik szwajcarski Janko z Francuzem Pierre le Colosse. Po 4 min. 36 sek. zwyciężył Francuz Szwajcara. Walka nie była zajmującą.

W drugiej parze stanęli do walki Bienkowski z Lurichem. Przed przystąpieniem do walki zażądał Lurich, aby Bienkowski złożył do rąk sędziów 300 koron, które przyrzekł wypłacić każdemu, kogo w 20 minutach nie położy. Dyr. Sarrasani uczynił zadość temu życzeniu Luricha i przyrzeczoną nagrodę złożył do rąk sędziów.

W ciągu 20 minut walki, nadzwyczaj emocyonują ej widzów, Bienkowski nie zdołał pokonać Luricha, wobec czego sędziowie natychmiast wypłacili mu 300 kor.

Przez cały czas walki Lurich pozostawał tylko w defenzywie i używał wszystkich fortelі zapaśniczych, aby tylko nie został pokonany przed upływem 20 minut. Przyznać trzeba, że Bienkowskiemu utrudniało walkę zachowanie się publiczności, która energicznie protestowała, ile razy tylko silniej uchwycił Luricha swojemi żelaznemi rękami.

Walka Ettingera z Chlorento nie interesowałą nikogo. Zwyciężył Ettinger w 5 min. 34 sek.

Dzisiaj walczą: Janko z Chlorento, Danzinger z Pugaczowem i Lurich z Ettingerem. Ostatnia ta walka trwać będzie aż do rozstrzygnięcia.

Zmarli. Stanisław Janina Bielecki, długoletni naczelnik w Suchy, nadrewident kolei państw., uczestnik powstania 1863 r., przeżywszy lat 65 zmarł w Jaśle dnia 17 b. m. Pogrzeb odbędzie się w Krakowie z dworca kolejowego dzisiaj w piątek o godz. 3 popoł.

Temperatura. Dziś o godz. 7 rano termometr wykazywał —1° C. Powietrze wilgotne.

Telegramy „Nowin".

Z Królestwa Polskiego.

Stracenie anarchistów warszawskich.

Berlin. Według prywatnych wiadomości z Warszawy, rozstrzelano w tamtejszej twierdzy pięciu członków organizacyi anarchistycznej, którzy za szereg zamachów dynamitowych zostali na śmierć skazani.

Aresztowania w Łodzi.

Łódź. Policya przeprowadziła wczoraj rewizyę prawie we wszystkich bankach. Kilka osób aresztowano.

---

zaopatrywanie go po drodze w nią, w okolicach podbiegunowych wzrasta tysiąckrotnie. Dzisiejsze balony do sterowania mogą mieć siły motorowej na 100 kilometrów, tymczasem zaś przestrzeń do przebycia od Szpicbergów do bieguna i z powrotem jest dwadzieścia przeszło razy większa!...

Ryzyko więc jest tyle razy większe, a prawdopodobieństwo powodzenia tyle razy mniejsze, krytycy więc amerykańskiego pomysłu rzucają pytanie, czy nie lepiejby było zamiast rozpoczynać wzlot ze Szpicbergu, zabrać balon na okręt i starać się dotrzeć o ile możności tak daleko na północ morzem, jak „Stella polare", a dopiero tam urządzić wzlot i rozpocząć jazdę powietrzną. Ale i wtedy jeszcze aerostat Wellmanna musiałby być jeszcze przeszło siedm razy silniejszym, czy raczej więcej zaopatrzonym w siłę motorową, niźli dotychczasowe najsilniejsze balony do sterowania.

O wiele prawdopodobniej i praktyczniej obmyślony jest plan wyprawy do bieguna południowego, ułożony przez Henryka Arctowskiego.

Przedewszystkiem weźmie on ze sobą nie jeden automobil, ale kilka, z których większość z góry będzie przeznaczona na krążenie, a które zbudowane i urządzone będą specyalnie do posuwania się po lodach. Automobile na każdy sposób wypróbowane zostaną przed odjazdem na lodowcach alpejskich, a termin wyjazdu naznaczono na sierpień roku 1907, w ten sposób, że w okolicach podbiegunowych wyprawa znalazłaby się z początkiem lata australskiego.

Rachuby Arctowskiego przedstawiają się jak następuje:

Od stóp gór Ereb i Terror, do których można dotrzeć okrętem, jest do bieguna południowego 1296 klm.

Stamtąd możnaby się posuwać dalej dość łatwo po lodach, a jeden z podróżników, mianowicie Scott, wraz ze swoimi towarzyszami dosięgnął szerokości 82 stopni 17 minut, czyli, że był o 800 kilometrów od bieguna, a byłby się posunął dalej, gdyby nie brak żywności. Naturalnie tej żywności trzeba było bardzo wiele, gdyż Scott, idąc od stóp wspomnianych gór pieszo, potrzebował do przebycia przestrzeni do ostatniego swego etapu i z powrotem aż pięciu miesięcy.

Tymczasem przy użyciu automobilu, który będzie w stanie wobec trudności naturalnych robić nie więcej niż 10 do 20 kilometrów na godzinę, gdyby przypadkowe warunki były dobre, możnaby odbyć całą podróż do bieguna w dziewięciu dniach.

Jednakże odbyć całą drogę tam i napowrót w jednym automobilu, jest niepodobieństwem, gdyż nie byłby on w stanie zabrać ze sobą ani tyle zapasów, ani jeszcze bardziej tyle siły motorowej i dlatego Arctowski zamierza użyć kombinacyi aż trzech automobilów, które widocznie oblicza w ten sposób, że każdy z nich będzie mógł przebyć — licząc drogę tam i napowrót — trochę więcej n ż 800 kilometrów.

Owoż w tym celu drogę od gór Terror i Ereb do bieguna, p. Arctowski dzieli na trzy równe etapy, mniej więcej po 400 kilometrów. Z punktu wyjścia wyruszą trzy automobile, które nazywają się A., B. i C. Automobil A. może z pominięciem pierwszej stacyi dojechać jednym ciągiem do stacyi drugiej, położonej już tylko o 400 kilometrów od bieguna.

Przybędzie tu wprawdzie zupełnie wyczerpany, ale tuż za nim przybędzie automobil B., który wprawdzie sam się wyczerpie, ale jako ładunek przywiezie siły motorycznej na nowych 800 kilometrów, to jest tyle, ile potrzeba automobilowi A. na dodarcie do bieguna i powrót do stacyi II. Tutaj będzie poraz wtóry zupełnie wyczerpany, ale równocześnie przywiezie nowy zapas 800 kilometrowy, czyli na powrót aż do stacyi

---

Z caratu.

Uspokojenie w Rosyi.

Petersburg. (Pet. aj. tel.) Od d. 2 stycznia są wszystkie tutejsze fabryki w ruchu. W Charkowie są robotnicy pokojowo usposobieni. Strejk jest ukończony. W wszystkich zakładach przemysłowych w Tyflisie znów pracują. Porządek zupełnie przywrócony. W Baku pracują w kopalniach nafty. Usposobienie pokojowe.

W Moskwie otwarto wczoraj kongres marszałków szlachty z całej Rosyi. Każda gubernia wysłała dwu deputatów.— Kongres ma się zająć przygotowaniami do wyborów oraz wypracowaniem zarządzeń celem uspokojenia chłopów i powiększenia chłopskiej własności ziemskiej.

Władywostok.

Londyn. „Daily Telegraph" podaje urzędową wiadomość, nadesłaną z Tokio, że port we Władywostoku zapomocą łamiczy lodu przez całą zimę utrzymywany był w stanie zdolnym do żeglugi, przez co Rosya zapewniła sobie port na cały rok na dalekim Wschodzie.

RÓŻNE TELEGRAMY.

Proces przeciw demonstrantom.

Lwów. Przed trybunałem karnym rozpoczęła się dzisiaj rozprawa, z powodu znanego starcia z policyą podczas demonstracyi ulicznej, urządzonej dnia 12 listopada z. r., po wiecu w Domu Narodnym, zainicyowanym przez partyę narodowo-ukraińską, jako kontrdemonstracya przeciw obchodowi 250-letniej rocznicy uwolnienia Lwowa od oblężenia przez Chmielnickiego. Oskarżeni są Jędrzej Żuk, dozorca domu, Iwan Capiak. sł. II. r. fil., Piotr Masztelarz, lokaj, o zbrodnię gwałtu publicznego i występek zbiegowiska oraz Józef Bender, zecer, o występek zbiegowiska. Powołano 13-stu świadków.

Zamek hradczyński.

Praga. Na ostatniej sesyi sejmu pos. dr Stransky postawił wniosek o stwierdzenie prawnej własności zamku hradczyńskiego, który od 13 listopada 1866 w tabuli krajowej figuruje jako własność dworu. Wnioskodawca zaprzecza tej własności dworu, twierdząc, że jestto własność kraju. Wydział krajowy wobec licznych podań ze strony ciał autonomicznych zajmował się tą kwestyą na wczorajszem posiedzeniu i postanowił jednomyślnie, prosić szereg wybitnych profesorów o odpowiedź na szereg pytań celem stwierdzenia własności zamku.

---

punktowej. Dwa wyczerpane automobile B i C, muszą być zaniechane na stacyi II Naturalnie, że kombinacyę można stosownie zmieniać, a w miarę tego przeładowanie siły odbywałoby się i na stacyi I i II, a wyczerpane automobile pozostawionoby: jeden na biegunie, drugi na stacyi II.

Jak widzimy zatem pomimo pewnego nieprawdopodobieństwa w założeniu, plan Arctowskiego jest w gruncie rzeczy logicznym i praktycznym, a jeżeli nie przedstawia pewności powodzenia, to w każdym razie wielkie prawdopodobieństwo, nieporównanie większe niż wyprawa Wellmanna.

Tak więc jest możliwem, że choć wyprawy do bieguna północnego o wiele dawniej już były urządzane, to właśnie na południowym biegunie człowiek ujrzy poraz pierwszy gwiazdę polarną prostopadle nad swoją głową, a słońce odbywające po horyzoncie w ciągu dnia pełne koło — i że tym człowiekiem będzie... Polak.

O reformę wyborczą w Niemczech.

Policya zabrania zgromadzeń!

Drezno. Zapowiedziane na sobotę wieczorem i niedzielę przedpołudniem socdem. zgromadzenia ludowe w kwestyi prawa wyborczego i walk konstytucyjnych zostały policyjnie zabronione.

Lipsk. Policya zakazała odbycia zapowiedzianych na niedzielę przez socyalistów zgromadzeń, na których miano omawiać także rewolucyę rosyjską.

Berlin. Załoga w Berlinie i w Spandau od dzisiaj musi po 9 wieczorem przebywać w koszarach. Nawet ochotnicy jednoroczni mieszkający poza koszarami dostali rozkaz przenieść się do koszar. **Załoga otrzyma ostre naboje.**

Krwawe starcia w Hamburgu.

Hamburg. Przy niepokojach ubiegłej nocy zostało prócz wymienionych już osób 15 policyantów konnych mniej lub więcej rannych; również z pieszej policyi wielu odniosło rany. Liczby rannych osób cywilnych policya dotąd nie mogła stwierdzić; zdaje się jednakże, że jest znaczna.

Hamburg. Przy onegdajszych rozruchach **ogółem poraniono 309 osób.** Policyantów rannych jest 20, jeden zabity. Pewien 12-letni chłopak jest ciężko ranny cięciem pałasza w głowę. Szkodę w sklepach obliczają na 40.000 marek. Fabrykanci wydalili na tydzień z pracy tych robotników, którzy brali udział w rozruchach. Liczbę **manifestantów obliczają na 9000.** Policya aresztowała dwie osoby, które najbardziej podżegały do rozruchów i wznosiły okrzyki na cześć anarchii.

Zwycięstwo liberałów w Anglii.

Londyn. Dotychczas wybrano 171 liberałów, 27 członków partyi robotniczej, 73 unionistów, 50 nacyonalistów. Olbrzymia większość, jaką otrzymał Chamberlain wódz unionistów w Birminghamie wywołała zdziwienie nawet u jego zwolenników.

Londyn. Dzienniki przypisują wielkie zwycięstwo Chamberlaina w Birmingham jego osobistej odwadze i popularności. Prasa liberalna odpiera usiłowania unionistów, którzy straszą społeczeństwo niebezpieczeństwem partyi robotniczej.

Dzienniki wskazują, że z 33 wybranych członków partyi robotniczej 20 należy do wydziału stowarzyszenia robotniczego; oni zobowiązali się utworzyć niezawisłą partyę robotniczą. „Daily Chronicle" stwierdza, że czysto socyalistyczny Związek socyalny nie przeprowadził ani jednego kandydata.

Nowy prezydent Francyi.

Paryż. Dzienniki radykalne uważają wybór Fallièresa za świetne zwycięstwo nad reakcyą. Cała pracująca i patryotyczna ludność Francyi sympatyzuje z tym wyborem. Dzienniki opozycyjne nazywają Fallieresa **więźniem bloku i wolnomularzy.** Wczoraj wieczor rozeszły się pogłoski, że Doumer poda się do dymisyi, jako prezydent Izby deputowanych. Ze sfer osób, stojących blisko Doumer'a, pogłoski te uważają za machinacye radykałów. Doumer dziś będzie przewodniczył w Izbie. Kilku deputowanych ze skrajnej lewicy miało oświadczyć, że zmuszą Doumer'a do ustąpienia. Deputowany Denechau, radykalny dysydent, serdeczny przyjaciel Doumer'a, oświadczył wobec współpracownika „Matina", że Doumer wygłosi wkrótce mowę, w której będzie się starał uwolnić od swoich zwolenników reakcyjnych.

Z Izby francuskiej.

Paryż. Izba na dzisiejszem przedpołudniowem posiedzeniu obradowała w dalszym ciągu nad projektem ustawy w **sprawie zaopatrzenia robotników na starość.** Komisya zniżyła liczbę artykułów, aby jeszcze przed końcem peryodu legislatywnego ustawę ukończyć. Dzisiaj obradowano nad art. III., o funduszu pensyjnym. Odrzucono kilka wniosków o zmianę. Dalszy ciąg dyskusyi we wtorek.

Obawy wojny w Niemczech.

Korespondent „Temps'a" donosi z Metzu, że obawa przed wojną z Francyą przybiera tam coraz groźniejsze rozmiary. Kasę oszczędności oblegają tłumy i żądają zwrotu swych pieniędzy. W poniedziałek 15 b. m. zwróciła kasa 40.000 marek depozytów i ogłosiła, że codzień aż do tej wysokości spłacać będzie złożone pieniądze. Oprócz kasy oszczędności i licznych bankach depozytaryusze żądają zwrotu swych kapitałów; przedewszystkiem mniej zamożni ludzie okazują wielkie zaniepokojenie. Jenerał Stoetzer, komenderujący w Metzu, zwołał w ubiegły piątek wszystkich wyższych oficerów i zalecił im, aby zapewniali w kołach, w których się obracają, że nic pokojowi nie grozi.

Różne wiadomości.

Kradzieże dzieł sztuki we Włoszech mnożą się obecnie w sposób zastraszający. Najwidoczniej banda złodziei, doskonale zorganiwana, okrada kościoły i muzea włoskie. Dotychczas nie natrafiono na jej ślady. Skradziono między innemi: Sassoferraty „Madonnę", aparaty kościelne w Rivoli, srebro w katedrze w Caserta Vecchia, obraz Cola dell' Amatrice i słynną kapę w Ascoli. Dalej ukradziono w kaplicy Legri, koło Calenzano tabernakulum, którego twórcą był Luca della Robbia, w katedrze w Pienzy bogaty zbiór przepięknych miniatur z 14 wieku, z kościoła w Osino stary stół składany i drogocenne nakrycie na ołtarz. Z jednego z kościołów koło Florencyi zginął ostatnimi czasy basrelief L. della Robbia, a tymi dniami skradziono w katedrze w Sienie Madonnę, arcydzieło Lippa Memmi. Wszystkie te zabytki zginęły bez śladu i policya nie odszukała złoczyńców. Jedną tylko kapę z Ascoli odszukano w Ameryce. Nabywca, miliarder Piezpont Morgan, dowiedziawszy się o pochodzeniu pamiątki, odesłał ją do Ascoli. Obecnie władze rewidują pilnie wszystkie okręty, odpływające z Włoch do Ameryki.

Podziękowanie.

Wszystkim, którzy raczyli wziąść udział w obrzędzie pogrzebowym ś. p. Karola Morawetza, a w szczególności Wielmożnemu Panu dyrektorowi Fischerowi, kolegom zmarłego, tudzież całemu personalowi kolei elektrycznej w Krakowie, za okazaną pamięć i współczucie składa tą drogą najserdeczniejsze podziękowanie pozostała *Rodzina.*

Wydawca: Lucyna Szczepańska. Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Szczepański. W drukarni i stereotypii A. Koziańskiego w Krakowie